

2003

Święty Mikołaj

Ledwie co, kurdebalans, minął listopad, a już nowa chryja! Poharatany ekszołnierz, rozłożysta w biodrach ćwierć-Mulatka, podstarzały majordomus pół-Mulat, heavymetalowa kapela, ba, zapchlony cocker-spaniel i cud-ptaszyna, kszyk małopolski, wszyscy łubu-du, łupu-cupu, kurde mol huzia na Mikołaja! Ledwie że dycham! Proszę odtentegować się od lapońskiego wysłańca!

Nie najgorzej mi się wiodło. Mój haft richelieu na trzechsetlecie księstwa Liechtenstein prawie gotowy. Mass media niczym nienazarty stumilowy stwór ruszyły na mnie. Zdjęcia, wywiady! Ja, Mikołaj wreszcie odkuty od sań! Odurzająca sława była jednak krótkotrwałym mirażem. Niechajby mnie ktoś zastąpił. Nicniemówienie Szefa leciuteńko mnie drażniło. Chcę na wybiegu grubokościstość moją ponętą pokazać, pobrużdżone czoło chirurgicznej precyzji powierzyć, euro do skarpety chować. Dość mam krzywonogich krasnali, chcę współprzytomny, w półśnie wśród kobiecych wypukłości leżeć. Aż godzi się mnie tak teraz rozparzać i drażnić? Święty by nie wytrzymał!

- Przynieście mi żorzety! Pożadam nowych przepisów na risotto! - hożo wykrzykuje gospocha Hortensja.

- Życzę sobie szczeżuję i piżmoszczura - popłakuje czteroipółletni małolat.

- Pikapu! Peugeotta! - nierzadko huczy testosteronem skażony osobnik.

Z tej brei życzeniowej wynurza się żądanie obłąkańczych mediewistów o majuskuły, czy choćby quasi-arcydzieła, które poddać będzie można kserograficznym esom-floresom.

A rozpirzę tę imprezę! Pójdę va banque! Na pohybel świątecznemu perpetuum-mobile!